

Jak fotografować zimą?



* Tegoroczna zima nie obdarzyła nas dotąd zbyt hojnie tym, co powszechnie przyjęto uważać za jej uroki: błyszczącym w słońcu śniegiem, kryształowymi soplami, szklanymi taflami zamrożonych stawów... Może jednak zanim ukaze się ten numer FOTO, wokół będzie już mnóstwo tych ulotnych cudów natury i gdy rano wyjrzymy przez okno, nie będziemy się mogli powstrzymać, by nie złapać torby ze sprzętem fotograficznym i nie pobiec choćby do najbliższego parku uchwycić to, po czym już w południe może pozostać tylko wspomnienie. Dla fotografa zima to jednak nie tylko urokliwe krajobrazy, lecz także

dotychczasowe wyzwania, wśród których mróz nie należy bynajmniej do najpoważniejszych. Zima to czas, gdy trzeba zapomnieć o prawie niezawodnej w innych sytuacjach automatycznej ekspozycji; no, może zapominać nie trzeba, ale na pewno trzeba z niej korzystać świadomie. Jeśli zdamy się całkowicie na choćby najbardziej wyrafinowany system pomiarowy naszego aparatu, możemy być pewni, że zepsujemy każde zdjęcie, na którym poważną powierzchnię będzie zajmował śnieg, lód czy szadź. Dzieje się tak dlatego, że każdy światłomierz mierzący światło odbite (a zatem także wszystkie wewnętrzne światłomierze aparatów fotograficznych) kalibrowany jest na warunki przeciętne, które odpowiadają z grubsza ilości światła odbijanego przez jednolicie szarą powierzchnię (tak zwana 18% szara karta). Każdy światłomierz będzie zatem usiłował wszystko „zrobić na szaro”. W przeciętnych warunkach taka metoda z reguły dobrze się sprawdza. Wówczas jednak w kadrze znajduje się na ogół trochę nieba, trochę zieleni, może jakaś postać, szare skały. W sumie, średnia ilość odbijanego światła odpowiada z grubsza właśnie ilości odbijanej przez 18% szarą kartę na

Zima to jednak zupełnie co innego: na wielu zdjęciach będzie dominowała biel śniegu, czasem dzielona z błękitem nieba, czasem z zamglonym horyzontem. W każdej z tych sytuacji nawet najbardziej zaawansowany światłomierz zawiedzie (być może z chwalebny wyjątkiem Nikona F5). Trzeba więc wiedzieć, jak oszukać technikę, by nie przywieźć z urlopu szarych, smutnych zdjęć, na które nawet nie będziemy mieli ochoty spojrzeć i którymi trudno się będzie pochwalić przed rodziną i znajomymi. Na szczęście poprawianie techniki wbrew pozorom wcale nie jest trudne. Wystarczy właściwie jedynie pamiętać o tym, co powiedzieliśmy sobie powyżej: światłomierz naszego aparatu będzie zawsze usiłował tak ustawić parametry ekspozycji, by - średnio rzecz biorąc - uzyskać obraz o szarej tonacji. Pierwszy krok staje się wówczas oczywisty: jeśli chcemy, by biały śnieg wyszedł biały także na zdjęciu, to trzeba „wpuścić” do aparatu więcej światła, niż sugeruje nasz światłomierz - a więc przedłużyć czas naświetlania lub otworzyć szerzej przysłonę. Ba! Ale o ile? Odpowiedź na to pytanie nie już aż tak prosta, ale i tu łatwo można się nauczyć pewnych prostych zasad, które nawet jeśli nie zaowocują całkowitym sukcesem, to na pewno wydatnie zwiększą procent zdjęć udanych.

Te proste zasady opierają się na fakcie, że im więcej światła dopuszczamy do powierzchni błony, a zatem im bardziej otwieramy przysłonę lub wydłużamy czas naświetlania w stosunku do wartości podanej przez światłomierz, tym bardziej zbliżamy się w kierunku całkowitej bieli (oczywiście podobna zasada obowiązuje w przeciwną stronę: im mniej światła dotrze do błony, tym ciemniejszy obraz). Rozpiętość całego spektrum możliwych do uzyskania odcieni, od całkowitej bieli do całkowitej czerni, wynosi około 9 EV, czyli - przy stałym czasie naświetlania - 9 działek przysłony. Zakres ten bywa nazywany czasami IX stref użytecznych naświetleń. Wartości przeciętne znajdują się pośrodku tego spektrum, w strefie V - jest to właśnie strefa szarej karty. Strefa I to całkowita biel, pozbawiona jakichkolwiek szczegółów i cieni; strefa IX to całkowita czerń, pozbawiona jakichkolwiek światła. Gdybyśmy zatem fotografując szarą kartę chcieli uzyskać całkowicie biały obraz, wystarczy zmierzyć w tradycyjny sposób odbite od niej światło, a następnie przesunąć się do

strefy I, co można osiągnąć albo przez otwarcie przysłony o 4 działki, albo przez odpowiadające temu zwiększenie czasu naświetlania, albo wreszcie przez kombinację obydwu. Jeśli więc, dajmy na to, nasz światłomierz proponuje ekspozycję 1/500 s przy otworze przysłony 11, to w strefie I znajdziemy się zarówno naświetlając błonę przez 1/500 s przy przysłonie 2,8, jak i przy przysłonie 11 i czasie 1/30 s.

Pamiętamy jednak, że strefa I to całkowita biel, bez jakichkolwiek szczegółów. Oczywiście raczej rzadko chcielibyśmy uzyskać taki obraz: nawet najbielszy śnieg ma jakieś cienie, jakieś rozbłyski, jakąś strukturę - i w tym cały jego urok. Tymczasem przenosząc się do strefy I wszystkie te szczegóły zostałyby utracone, rozmyte w nieskazitelnej, absolutnej bieli. W ten sposób zbliżamy się powoli do odpowiedzi na postawione parę wersów wyżej pytanie: o ile więcej powinniśmy naświetlić błonę, by na fotografii śnieg wyglądał na śnieg - by nie był szary, ale też żeby nie zamienił się w pustą białą płaszczyznę. Na pewno powinniśmy zwiększyć naświetlenie, a zatem - nie bawiąc się tymczasem w dzielenie włosa na czworo, to jest operując wyłącznie całkowitymi wartościami EV (całymi działkami przysłony) - powinniśmy użyć otworu przysłony przynajmniej o jedną działkę większego niż sugerowany przez światłomierz. Równocześnie chcemy, by na śniegu pozostały jakieś szczegóły struktury, jakieś cienie - zatem na pewno nie przekroczmy wartości większej od zmierzonej o 3 EV (trzy działki przysłony). Nasz poszukiwany biały śnieg z jego strukturą i cieniami leży więc gdzieś w granicach od +1 do +3 EV w stosunku do wskazań światłomierza. Ile dokładnie, tego niestety nie da się powiedzieć. Najlepsza wartość będzie bowiem zależała od wielu czynników: czy śnieg zajmuje absolutnie całą powierzchnię kadru - wówczas możemy zaryzykować doświetlenie rzędu +2.5 - +3 EV, czy też na przykład połowę kadru zajmie głęboki błękit nieba - wtedy zapewne wystarczy +1.5 do +2 EV. Wreszcie, gdy sporą część planu zajmuje na przykład ludzka postać bądź szare pnie drzew, wówczas pożądane rezultaty da względnie niewielka poprawka: +1 do +1,5 EV.

Oczywiście zawsze można uzyskać dokładną wartość po prostu mierząc światło odbite od szarej karty. Karty takie oferowane są przez wiele firm produkujących sprzęt lub materiały fotograficzne, a najbardziej znana jest szara karta Kodaka. Powiedzmy sobie jednak szczerze: któż ma zawsze pod ręką, zwłaszcza w terenie, szarą kartę? I któż chciałby się z nią borykać przy mroźnej, zimowej pogodzie? Szczęśliwie pewien standard mamy jednak do dyspozycji zawsze - własne ręce! Pomocną wskazówką przy ustalaniu ekspozycji może być bowiem pomiar ekspozycji na własną otwartą dłoń, skierowaną względem padającego światła tak, jak skierowany jest fotografowany obiekt. Otwarta dłoń białego człowieka jest o około 0,5 EV jaśniejsza od szarej karty, zatem pomiar odbitego od niej światła da wartość przysłony o około pół działki za wysoką. Jeśli więc na przykład światłomierz poda przy czasie 1/500 s przysłonę 8, to aby oddać prawidłowo odcień dłoni, musielibyśmy zwiększyć naświetlenie o te 0,5 działki, czyli do 6,7 - taką wartość winniśmy uzyskać, gdybyśmy dokonali pomiaru światła odbitego od szarej karty. Zatem niezależnie od tego, co pokazuje światłomierz, gdy skierujemy obiektyw na zaśnieżony krajobraz, niezależnie od tego, co znajduje się w kadrze, nasza szukana prawidłowa ekspozycja wynosi 1/500 s przy $f=6.7$.

Jednak prawidłowa ekspozycja a pożądany efekt to dwie różne rzeczy: czasem będziemy woleli oddać obraz w barwach jaśniejszych nawet, niż naturalne - na przykład dla podkreślenia ulotności pokrywającej krzewy i drzewa szadzi i osnuwającej je mgły; czasem celowe może się okazać lekkie niedoświetlenie kadru - chociażby gdy chcemy oddać atmosferę zapadającego zmroku. Niekiedy zaś najzwyczajniej nie będziemy pewni, co da efekt najlepszy: wówczas rada jest jedna - należy przestać oszczędzać film i po prostu zrobić kilka różnych naświetleń. Wiele nowoczesnych aparatów fotograficznych oferuje taką funkcję w pełni zautomatyzowaną pod nazwą autobracketing. Wystarczy wskazać jaka ma być różnica w naświetleniu kolejnych klatek (na przykład co 0,5 lub co 1 działkę przysłony), nacisnąć spust migawki i aparat sam wykona serię 3 (lub więcej) różne naświetlonych klatek. Potem, już po wywołaniu filmu, pozostanie wybrać tę najlepszą.

Ryszard Laskowski

[FOTO 2/99, zdjęcia kol.]

* Zdjęcia ilustrujące artykuł wykonano przy użyciu Canona EOS 50E z obiektywem Canon EOS 28-80/3.5-5.6 USM z filtrem UV na Kodaku Elite. W artykule opublikowanym w FOTO znalazło się

więcej fotografii niż w wersji internetowej.